



Powstanie Warszawskie w pamięci sanitariuszki

Przeprowadziłem wywiad z uczestniczką Powstania Warszawskiego, dr Amelią Korycką, która opowiedziała mi o swoich doświadczeniach sprzed Powstania i z czasu jego trwania oraz o wydarzeniach, które miały miejsce trochę później.

Pani Korycka jest moją „przyszywaną” Babcią (można by powiedzieć „Babcią chrzestną”), dlatego miałem taką możliwość. Poprosiłem, żeby przedstawiła historię Powstania Warszawskiego ze swojego punktu widzenia, tak jak odbierała te wydarzenia jako młoda dziewczyna.

Na co dzień nie zajmuję się dziennikarstwem, jest to mój pierwszy wywiad, dlatego proszę o wyrozumiałość, jeśli nie przeprowadziłem go wystarczająco profesjonalnie. Mam jednak nadzieję, że historia Powstania z bezpośredniego źródła będzie interesująca i przeczytacie całość.



zdjęcie materiał autora

Marcin Kotwica: Chciałbym zacząć od pytania, co działo się przed wybuchem Powstania Warszawskiego. Co robiłaś, gdzie się znajdowałaś przed wybuchem powstania?

Amelia Korycka: Urodziłam się w Sochaczewie i do 1943 roku mieszkalam w Sochaczewie. Byłam harcerką jeszcze przed wojną, w czasie wojny-harcerką Szarych Szeregów i po prostu uczyłam się, robiąc na początku siódmą klasę szkoły powszechnej, ponieważ do wojny zrobiłam szóstą klasę szkoły powszechnej, a później zdawałam egzamin do gimnazjum i miałam zacząć gimnazjum we wrześniu '39 roku. Niestety, się nie zaczęło gimnazjum, ale przez okres okupacji robiłam na kompletach gimnazjum i pierwszą klasę liceum do '43 roku w Sochaczewie. W czerwcu '43 roku aresztowano mojego ojca. Nie bardzo chcę mówić na temat, w jakich to było okolicznościach, to była taka większa wyspa na terenie Sochaczewa i powiatu, według... nie będę tego dalej ciągnąć. Trafił w każdym razie na Pawiak, a potem do Auschwitz i zginął 8 lutego '45 roku rozstrzelany przed wejściem aliantów do obozu. Po aresztowaniu ojca, mama razem z nami przeniosła się z Sochaczewa do Warszawy i mamie pomagali towarzysze ojca, że tak powiem. Ojciec był socjalistą, był członkiem PPS-u i jego koledzy pomagali potem mamie. Sytuacja była taka, że nas było pięć i najmłodsza moja siostra, Danka, która urodziła się w '38 roku, miała wtedy 4 lata, więc z mamą wtedy zamieszkały u takiej „przyłatanej” naszej babci w Warszawie, na Ksawerowie [część Mokotowa]. Irka [starsza siostra] mieszkała w internacie takiego zgrupowania sióstr, które prowadziły szkołę [imienia] Cecylii Plater na Pięknej 24. Ja z moją młodszą siostrą Marysią byłyśmy w internacie Sióstr Rodziny Maryi na Hożej 53. One prowadziły internat dla dzieci, sierot i półsierot w czasie okupacji i tam przez końcówkę '43 roku i '44 rok robiłam maturę w Gimnazjum Ziemi Zachodnich, które istniało na terenie Warszawy. Może dodam taką małą dygresję, bo pewnie mało osób o tym wie, że przez okres wojny na terenie Generalnej Guberni istniały dwa kuratoria, kuratorium warszawskie i kuratorium poznańskie. Jedno i drugie kuratorium prowadziło szkoły powszechne, gimnazjum i liceum, i uniwersytet. Kuratorium ziem zachodnich miało również szkoły podstawowe, ale nie na terenie Warszawy tylko na terenie Generalnej Guberni, natomiast na terenie Warszawy miało gimnazjum i liceum, i w tymże liceum w '44 roku w maju zdawałam maturę.

Ponieważ Uniwersytet Poznański istniał także w Warszawie i istniała medycyna, więc automatycznie miałam szansę zacząć medycynę, no ale już krótko po tym zmienił się front, a potem już było powstanie więc już i tak ten problem przestał istnieć. Słucham cię dalej, co chciałbyś jeszcze wiedzieć.



Jeszcze wróćmy do tego, co było przed samym Powstaniem Warszawskim. Czy podejmowałaś już wtedy jakieś działania przeciw okupantom?

Nie. W ramach Szarych Szeregów zrobiłam kurs sanitarny i nie podejmowałyśmy żadnych jakichś takich działań poza tym, że uważaliśmy, że naszym obowiązkiem jest przede wszystkim nauka i zrobienie tej matury, w moim przypadku tak akurat było. Ponieważ organizacja Szarych Szeregów obejmowała chorągiew warszawską, dotyczyło to samej Warszawy i chorągiew mazowiecką, w której myśmy były, ponieważ Sochaczew był w ramach tej chorągwi mazowieckiej, więc nawiązałyśmy kontakt w Warszawie z harcmistrznią tej chorągwi mazowieckiej i przed powstaniem załatwiłyśmy sobie przydział na okres powstania. Moja młodsza siostra chciała koniecznie do patrolu sanitarnego i nie chciała być broń Boże razem ze mną, żeby broń Boże czegoś za nią nie zrobiła przypadkiem, więc wylądowała jako sanitariuszka dyonu motorowego, którego lokal w czasie powstania to była ulica Długa na Starym Mieście. Ja natomiast chciałam koniecznie być w szpitalu, w związku z tym dostałam jakiś przydział do szpitala, naprawdę nie pamiętam jakiego, no ale zawiadomienie o wybuchu powstania do mojej siostry dotarło, do mnie nie, więc ja w pierwszym dniu powstania dołączyłam do głównego punktu opatrunkowego Siódmego Obwodu Obroży, który mieścił się na Hożej 53 w zakładzie sióstr, w którym ja wtedy mieszkałam. W ten sposób trafiłam do tego szpitala, który właściwie to był główny punkt opatrunkowy pomyślany w ten sposób, że naturalnie jak zdobędziemy Warszawę, to Obroża – to były oddziały Armii Krajowej obejmujące Warszawę – więc to był siódmy obwód i w tymże siódmym obwodzie w tym głównym punkcie opatrunkowym, w który przez okres powstania przekształcił się w szpital zgrupowania Zaremby-Piorun, ponieważ mieścił się na terenie objętym obroną przez to zgrupowanie Zaremby-Piorun.

Zaremba był rotmistrzem i był ciężko ranny w ciągu pierwszych chyba dwóch tygodni powstania stracił rękę, więc dowództwo nad tym odcinkiem objął Piorun, który był cichociemnym i on nazywał się Malik. W każdym razie, organizacja tego punktu opatrunkowego na terenie Hożej 53 była stosunkowo nietrudna, ponieważ to był internat, gdzie były łóżka, tam było nas kilkadziesiąt normalnie w czasie okupacji, więc nie było to trudne. Sąsiedztwem Hożej 53 była ta „Jajczarnia”, która została zdobyta też w pierwszych godzinach pierwszego dnia powstania. Niemcy, którzy tam bronili tej „Jajczarni”, trzej, zostali ciężko ranni i wszyscy trzej byli pierwszymi pacjentami naszymi na Hożej 53 i wszyscy trzej zmarli w krótkim okresie czasu. Więc... Czy masz jeszcze jakieś pytania?

Jak już przeszliśmy do tej placówki na Hożej 53, to chciałbym się zapytać, jak wyglądała praca sanitariuszki, to znaczy jakie działania były podejmowane, zwłaszcza że na pewno nie mieliście zbyt dużo leków, narzędzi czy środków, więc jak sobie radziście?

Nie, to nie było tak. Oni gromadzili materiał opatrunkowy od dłuższego już czasu, szczególnie ten sanitariusz, który pracował w szpitalu. Szef sanitarny tego odcinka to był doktor Dorożyński Jan, ale komendantem szpitala był doktor Edward Dreszer, który miał pseudonim „Bogusz”. On był lekarzem w '39 roku w czasie wojny i narzędzia chirurgiczne, które miał w czasie obrony Polski w '39 roku zatrzymał i gromadził również narzędzia, więc nie brakowało narzędzi. Natomiast jeżeli chodzi o materiał opatrunkowy, to on był przez nas używany z dwóch właściwie źródeł; pierwsze źródło to była taka lecznica, która znajdowała się na rogu Emilii Plater i Hożej, i część środków, leków i materiału opatrunkowego pochodziło z apteki „Pod Aniołem”, która była na Hożej bliżej Marszałkowskiej, niemniej była ona stosunkowo blisko, więc stąd pochodziły materiały opatrunkowe.



Jeszcze co do działań sanitariuszki...

Jak to wyglądało? Słuchaj, ponieważ miałam do przeszkolenie sanitarne z Szarych Szeregów, więc byłam tam traktowana jak zwykła pielęgniarka. Wprawdzie, na początku komendant szpitala życzył sobie, żeby pielęgniarki, które opiekowały się rannymi, były odpowiedzialne jednocześnie za czystość na sali, za czystość stolików, podłogi i wszystkiego innego, także w początkowym okresie tak było, a potem były przydzielone jakieś Volksdeutschki, które po prostu sprzątały szpital. Szpital był bardzo dużym ośrodkiem, szczególnie po przeprowadzeniu się z Hożej na Poznańską 1, ponieważ budynki siostr były drewniane, a Niemcy rzucali dużo bomb zapalających, w związku z tym niebezpieczeństwem siedzenia u siostr było duże zagrożenie pożarowe. Siostry pozostały nadal zaopatrzeniem szpitala i poprzez tę... od siostr na Poznańską 11 można było się dostać przez „Jajczarnię”, gdzie została po prostu wytyczona droga, rozbity jeden mur, drugi mur, także można było tę żywność dostarczać do szpitala. Muszę powiedzieć, że siostry się dwoiły i troiły żebyśmy nie chodzili głodni, i rzeczywiście przez okres powstania ja nie byłam głodna. Głodna to dopiero byłam w obozie [jenieckim]. One miały jakiś mały ogródek, w którym uprawiały różne jarzyny, a poza tym potrafiły, nie wiem, z różnych chwastów wycinać różne rzeczy. Oprócz tego, ponieważ prowadziły ten internat dla sierot, to RGO [Rada Główna Opiekuńcza] dostarczało im jakieś produkty spożywcze, więc miały kaszę, mąkę w zapasie, jakieś tam tłuszcze czy masła, coś takiego, które miało trochę niepiękny wygląd, ponieważ w tym czasie nie było tak wiele lodówek, więc to masło, które było tam tworzone, one mieszały z jakimiś tam, nie dżemami, ale jakimiś marmoladami i to się nadawało to zjedzenia. Słucham cię dalej, co dalej chciałbyś wiedzieć.

Jeszcze co do tej Hożej 53, to czy do tamtego miejsca trafiali też cywile, to znaczy, czy byli tylko ranni żołnierze, czy inne przypadki też się zdarzały?

To znaczy na Hożej 53 ten główny punkt opatrunkowy, bo jeszcze wtedy tak się nazywał, istniał parę dni, a potem został przeniesiony na Poznańską 11 i na tej Poznańskiej 11 pomocy udzielano nie tylko żołnierzom. Udzielano również i cywilom, i nawet był taki moment w czasie powstania, że trafili tam Niemcy jako ranni, ponieważ Niemcy, jeńcy niemieccy byli skoszarowani w kinie. Kino nazywało się „Urania” i Niemcy zbombardowali ten obóz jeńców niemieckich; kilku, chyba siedmiu albo ośmiu rannych trafiło do nas, na Poznańską 11 i byli tam potraktowani tak samo jak nasi żołnierze i inni ranni.

Może szpital zasługuje na taką większą uwagę, ponieważ mam wrażenie, że był jedynym takim szpitalem podczas powstania, który miał dostęp do radiologii, miał niedaleko bardzo zakład docenta Zawadowskiego, który był zakładem radiologicznym na rogu Hożej i Poznańskiej i przez całe powstanie prąd z tej „Jajczarni”, gdzie był agregat, dostarczany był do tego zakładu radiologii, także głównie w nocy i wtedy nasza ekipa lekarska operowała pod rentgenem, usuwając odłamki. Operowali bardzo dużo, było ich trzech chirurgów, dobrze znających po prostu chirurgię wojenną i to był jeden atut tego szpitala. Następnym to było to, że jednak była cały czas woda dostępna w tym szpitalu, ponieważ była studnia artezyjska na dziedzińcu tej Poznańskiej 11, a oprócz tego, wszyscy ranni, którzy przeszli przez ten szpital, opuścili go z małą karteczką, na której napisane było rozpoznanie i to, co zostało zrobione. Szef szpitala uważał, że to jest bardzo ważne, żeby mogli potem mieć jakieś możliwości emerytur czy rent z racji ran odniesionych w czasie powstania. Muszę powiedzieć, że przez ten szpital przeszło około tysiąca rannych przez okres powstania i w pierwszym okresie tego powstania były prowadzone karty gorączkowe na łóżkach pacjentów, były prowadzone historie chorób (przez lekarzy). To wszystko, to było na początku, potem to już wszystko jakoś zostało potraktowane jako margines, ale to w jakimś tam sensie skutkowało potem tym, że udało się jakoś pod koniec powstania uniknąć jakichś represji ze strony SS, ponieważ komendant mówił dobrze po niemiecku i pokazał historię chorób tych trzech pierwszych Niemców, którzy zginęli przy tej obronie „Jajczarni” i to po prostu wytrąciło z rąk tych esesmanów, którzy pojawili się na końcu po upadku powstania i pozwolili ewakuować ten szpital jako szpital Czerwonego Krzyża. Ja to już znam z opowiadań, ponieważ ja po upadku powstania opuściłam szpital z ciężko rannymi pierwszym transportem sanitarnym, jaki odszedł z Warszawy po powstaniu. Nasz szpital był wyznaczony do tego, żeby w jakiś sposób komasować tych ciężko rannych ze Śródmieścia, więc wyznaczono jedną osobę, która pojechała z tymi rannymi i to byłam ja, w związku z tym moje wiadomości na temat działalności szpitala na tym się po prostu urwały.



Ten pierwszy pociąg sanitarny, jaki odszedł po upadku powstania, był pociągiem sanitarnym dla lekko rannych Niemców wracających z wojny. Wagony towarowe otwierane z dwóch stron, które poza tymi otwartymi drzwiami miały prycze, dwa rzędy prycz po jednej stronie i dwa rzędy prycz po drugiej stronie tego wagonu. Trafiłam do wagonu, w którym było szesnastu ciężko rannych, ponieważ po osiem osób po każdej stronie i jednocześnie trafiłam do wagonu, w którym były dwie osoby, które nie miały zielonego pojęcia o sanitariacie i to były dwie aktorki. Jedna, to była Helena Grossówna, która się okazała naprawdę fantastyczną kobietą poza tym, że była miłą i dobrą aktorką przedwojenną. Druga to była jej koleżanka, która się na niczym nie znała i niczym się nie chciała interesować, to była Żenia Magierówna. Jechaliśmy dwie doby do obozu jenieckiego i w tym czasie również mieliśmy zaopatrzenie takie, jak ten pociąg dla lekko rannych Niemców. Ponieważ cała szesnastka ciężko rannych prawie nic nie jadła, mieliśmy spory zapas jedzenia, który po wylądowaniu po zatrzymaniu się przy obozie, to był Stalag XI A, którego filią był Gross Lübars, bo głównym jenieckim obozem był Altengrabow, w którym wojnę spędził Gałczyński, więc rozdaliśmy ten chleb, myśląc sobie, że nas będą Niemcy przyzwocicie karmić. No nic, potem się okazało, że wylądowaliśmy w tym Gross Lübars i potrzymano nas tam na dziedzińcu z lekko padającym deszczem przez dobę, zanim nas tam nie zakwaterowano, nie zarejestrowano i...muszę sobie przypomnieć, jaki miałam numer jeniecki...46 841, na każdym tym liście pisany był też numer jeniecki. Tam zorganizowany został szpital, na terenie tego Gross Lübars, ciężko ranni zostali przetransportowani do Altengrabow, ponieważ tam był szpital obsadzony przez lekarzy z '39 roku, polski oddział tego szpitala i my pracowałyśmy nadal na barakach, w których leżeli ranni. Warunki były tam dosyć ciężkie, bo baraki były bardzo duże, kiepsko ogrzewane, a my miałyśmy osobny barak, w którym niby było coś do spania, ale to właściwie były deski i jakieś tam koce tylko. W każdym razie urzędowaliśmy tam do połowy grudnia, czy nawet trochę więcej niż do połowy grudnia '44 roku, bo Niemcy wtedy zdecydowali, że zrobią porządek, i że kobiety z powstania, które były i tak wielkim kuriozum, bo nigdy do tej pory nie było jeńców wojennych kobiet, więc szeregowych i podoficerów wysłał do jednego obozu, a do innego zgrupują kobiety, które miały stopień oficerski, więc nas przetransportowano do Oberlangen. To był obóz, który powstał w Niemczech w latach trzydziestych, początkowo dla niepokornych Niemców, a potem został w '39 roku przekształcony na obóz dla podchorążych, polskich podchorążych, ponieważ Niemcy mieli trochę kłopot, co zrobić z podchorążymi, czy oni są już oficerami, czy jeszcze są szeregowymi.

Oni tam kilka miesięcy egzystowali, buntując się strasznie, bo obóz był położony na takich, powiedzmy sobie, mokradłach, niezamieszkałych, w dużej odległości od obozu mieściły się dopiero jakieś wioski. Ten obóz potem został przekształcony, tych podchorążych przekazano w końcu do Oflagów, a obóz został przekształcony na obóz dla jeńców włoskich, których śmiertelność tam była tak duża, że w końcu zlikwidowano ten obóz i stał pusty, a potem Niemcy zdecydowali, że to będzie dobry obóz dla Polek po powstaniu. Dotarliśmy tam z różnych obozów jenieckich, chyba w Wigilię Bożego Narodzenia albo dzień przed Wigilią, w każdym razie towarowymi wagonami, w których było po pięćdziesiąt, no pięćdziesiąt-sześćdziesiąt osób, także stać można było, ale usiąść niestety nie można było. Podróżowałyśmy tam przez dwie doby, no i ja z tego obozu Gross Lübars wylądowałam w przedobozie Oberlangen, ponieważ tam mieścił się szpital i była łaźnia i pralnia i w tejże łaźni, to komando „łaźnia i pralnia” objęło też mnie. Komendantką tego była właśnie Helena Grossówna. Myśmy prowadziły pralnię i łaźnię, jednocześnie pomagając w szpitalu. Obóz w Oberlangen był bardzo dobrze zorganizowanym obozem, było nas tam chyba 1729 osób, w tym kilkoro dzieci i te, które chciały się uczyć, miały szkołę. Było gimnazjum, było liceum, były kursy językowe, było jakieś kulturalne życie, było parę aktorek, parę profesorek gimnazjalnych, więc zorganizowano życie tak, że kto chciał z czegoś skorzystać, to było to bardzo łatwo dostępne. Też były dziewczyny, które potrafiły malować, potrafiły robić coś. Ja mam tutaj taki ryngraf, który wisi u mnie ciągle na ścianie zrobiony z puszek od konserw, przeróżnych puszek od konserw.



Czy mimo walk i pomocy rannym mieliście jakiś sposób na rozładowanie emocji, odreagowanie od panującej sytuacji?

Ja zupełnie sobie niczego takiego nie przypominam, żeby istniała w czasie powstania jakaś chęć, nie było takich możliwości. Praca była od wczesnego ranka do późnej nocy. Dyżury nocne były na początku, a potem wszyscy pracowali tak długo, jak mieli siłę i wracali na miejsce spania, kiedy się przewracali. Nie, nie było żadnych, nikt się... Nie, poczekaj, może mówię nieprawdę. Pamiętam Fogga, który był kiedyś raz na jakimś koncercie. Na koncercie Fogga byłam, ale to pewnie były początki powstania.

A ta msza, o której opowiadałaś w trakcie gdy byliśmy razem w Warszawie przy „Jajczarni”?

Ta msza, o którą pytasz, to był 15 sierpnia. To była taka uroczystość trochę wojskowa, trochę religijna, ale to był 15 sierpień, to jeszcze wtedy w Śródmieściu nie było takich krytycznych ani takich przykrych jakichś sytuacji. Z resztą jedno trzeba powiedzieć, że tyle ile było dzielnic w Warszawie, tyle było powstań w Warszawie i w każdej dzielnicy to wyglądało inaczej. Jak się weźmie pod uwagę Wolę, która była na początku powstania, to przecież tam była autentyczna rzeź tych ludzi niezależnie od tego, czy to byli duzi, mali, starzy czy młodzi, wszystko jedno. Potem było Stare Miasto, tam między jednym a drugim był cmentarz ewangelicki, na którym też różne przykre rzeczy się działy, a potem Stare Miasto, na którym Niemcy pokazywali to, co potrafili najlepiej, a potem był Czerniaków z możliwością dostępu do Wisły i tej pomocy, którą w końcu żołnierze z armii Berlinga próbowali dostać się do Warszawy i pomóc w tym. Taka mało znana, może niewarta nawet jakichś takich wspomnień wielkich [sytuacja]. Na tym Powiślu, to byli żołnierze, którzy nie mieli w ogóle zielonego pojęcia o bitwie w mieście, poza tym Niemcy strzelali do nich tak jak do kaczek, jak się przeprawiali przez tę Wisłę, to już mnóstwo ludzi zginęło wtedy, ponieważ żołnierze z wielu oddziałów ze Starego Miasta byli ubrani w panterki niemieckie, mieli niemieckie hełmy, na których były tylko zawiązane wstążeczki, także nawet różne przykre pomyłki działy się tam, ponieważ ci zestresowani żołnierze myśleli, że Niemców mają na brzegu, że ich Niemcy witają. Różne przykre rzeczy się tam działy. Inaczej wyglądało powstanie na Mokotowie, a całkiem inaczej w Śródmieściu. W Śródmieściu żołnierze, którzy wychodzili kanałami ze starówki do Śródmieścia, bo wychodzili w Śródmieściu i widzieli, że są domy, które mają szyby w oknach, więc to tak niestety wyglądało. Tak każdy może inaczej wspominać to powstanie w zależności od tego, w jakiej dzielnicy Warszawy był i Śródmieście było naprawdę najspokojniejszą dzielnicą, z resztą do końca utrzymaną przez powstańców, także myślę, że w tym wszystkim ja osobiście miałam duże szczęście. Nie mogę tego powiedzieć o mojej siostrze, która nie dostała się do kanałów, ponieważ Niemcy jak się zorientowali, że żołnierze opuszczają starówkę kanałami, to zaczęli do tych kanałów przede wszystkim odstrzelać duży przy władzie do kanału, a poza tym rzucali do kanałów granaty, czasem wlewali gorące jakieś zapalające się bomby, no w każdym razie oni usiłowali uniemożliwić tej ewakuacji kanałami. Tylko jeden oddział ewakuował się ze starówki przez Ogród Saski, górą, to pewnie opisane jest już wiele razy w różnych wersjach, jak oni wędrowali przez ten Ogród Saski.

Ten odcinek Śródmieścia, w którym ja byłam, do końca był polski i do końca powstania nie był przez Niemców zdobyty, więc to wszystko też wyglądało zupełnie inaczej. Co chciałbyś jeszcze wiedzieć? Jeńców niemieckich odprowadziliśmy, „śmy”, to znaczy ja, bo byli moi, na mojej sali. Zostawili mi po sobie pamiątkę w postaci zawsznienia. Oni na 6 Sierpnia [obecnie Nowowiejska], tam był bardzo duży szpital wojskowy, przedwojenny, oni tam urzędowali przez całe powstanie, tam też ich odprowadziłam, tych Niemców, już po upadku powstania. Co chciałbyś jeszcze wiedzieć?



Jak i kiedy wróciłaś z obozu do Polski? Kiedy spotkałaś ponownie swoją rodzinę?

Oberlangen zostało oswobodzone 12. Kwietnia przez Pierwszą Dywizję Pancerną generała Maczka, czyli przez Polaków i to był dla nas osobiście nie tylko wielki wstrząs, ale wielka radość, że to akurat udało się nam, że to po prostu zrobili Polacy. W oswobodzeniu tego obozu brał udział głównie Drugi Pułk Pancerny Pierwszej Dywizji generała Maczka i nas oswobodzili, ale oni się bardzo serdecznie nami zajęli i pomagali nam w pierwszym okresie we wszystkim, jeśli chodzi o wyżywienie, zatrudnienie, o szukanie swoich bliskich. Dużo było takich, którzy znaleźli swoje rodziny wśród tych. Tutaj jest ostatnie zdjęcie, które jest zdjęciem właśnie łaźni i pralni, na którym można mnie poszukać. Obóz został zwinięty w tym sensie, że po prostu większość dziewczyn została zatrudniona w różnych kantynach, jakichś połączeniach, głównie chyba w kantynach i szpitalach. Myśmy obsadziły dwa szpitale, które się znajdowały w Meppen, to było takie duże miasto nad Emsem i były tam dwa szpitale. Jeden duży szpital dla jeńców wojennych i dla dipisów [osoby znajdujące się poza swoim państwem, potrzebujące pomocy przy powrocie do ojczyzny], a drugi chirurgiczny szpital z obsadą całkiem polską.

Ten pierwszy szpital był w obsadzie polsko-węgierskiej, ponieważ obsada pociągu sanitarnego węgierskiego, który był w niewoli, trafiła do tego szpitala i jednocześnie Dywizja Maczka, w ramach współpracy, a właściwie chyba w ramach kanadyjskiego wojska, które nie wiem, czy to było skrzydło tego kanadyjskiego wojska, bo oni szli tak Dywizja razem z Kanadą. Z terenu Niemiec, mnóstwo Polaków wiedząc o tym, że jest tam okupacja prowadzona przez polską Dywizję Pancerną, wędrowało w tamtą stronę, żeby po prostu móc się obejrzeć. Oni zorganizowali dużo różnych jakichś tam obozów przejściowych dla Polaków i między innymi trafiało tam sporo z różnych obozów i koncentracyjnych, i jenieckich ludzi i z miasteczka Haren, które się znajdowało chyba kilkanaście kilometrów od Meppen, czy więcej. Wysiedlono Niemców, całą ludność niemiecką, na zasadzie porozumienia z burmistrzem tego miasta Niemcy wyszli z tego miasta, zostawiając domy i wszystko, co było w tych domach i oddali to Polakom. Polacy tam urządzili polskie miasto, w którym była polska szkoła, było harcerstwo, była straż pożarna, policja, jednym słowem to było miasto, które zostało zorganizowane i początkowo nazywało się Lwów, a potem zostało przemianowane na Maczków i jako Maczków istniało chyba prawie dwa lata. Tu są takie zdjęcia, właściwie kartki „Wesołych Świąt” z Maczkowa, takie fotografie. Miasto istniało do momentu ewakuacji Dywizji Pancerniej, a teraz słyszałam, że podobno ma tam powstać jakaś tablica pamiątkowa w tym Maczkowie, ale miasto zostało oddane potem Niemcom, oni wrócili z powrotem do niego i podobno lament był straszny, bo wyglądało to miasto zupełnie inaczej po tych paru latach użytkowania przez Polaków. Ja do '47 roku pracowałam najpierw w tym szpitalu dla dipisów, a potem w tym szpitalu chirurgicznym. W każdym razie, w '47 roku wróciłam do Polski, w maju w '47 roku. Wróciłam statkiem z Lubeki do Szczecina. Wsiadłam na Wałach Chrobrego i dostałam od razu „obuchem w łeb” że tak powiem, bo wysiedliśmy na Wałach Chrobrego otoczonych wojskiem, sadzono nas do ciężarówek i wylądowaliśmy na Jagiellońskiej, tam wysoko na Jagiellońskiej. Był tam główny punkt repatriacyjny i tam spędziłam chyba dwa dni zanim dostałam przepustkę i bilet kolejowy do domu. Wtedy jeszcze most na Odrze był taki, że trzeba było wsiąść z pociągu, jak dojechał do Odry, przejść przez most i potem znowu wsiąść do pociągu, także ten most się kiwał. Dojechałam do Sochaczewa, zastałam w Sochaczewie rodzinę i ponieważ miałam dwie matury, dwa oryginały matur, bo jedną dostałam w Polsce załatwioną w Gimnazjum Ziemi Zachodnich, w Toruniu miał swój zbiór tych osób, które zdały tę maturę przed powstaniem i stamtąd dostałam maturę.

Maturę jedną dostałam w Niemczech, ponieważ po oswobodzeniu były możliwości ewentualnej nauki na uniwersytecie w Brukseli i można było się wyprawić do drugiego korpusu do Włoch i tam też zacząć studia, no ale mnie się to jakoś nie udało, natomiast tę maturę dostałam...

W Niemczech zorganizowano jakąś taką komisję egzaminacyjną nauczycieli, która weryfikowała matury, czy pewnie jakieś inne jeszcze świadectwa szkolne i na podstawie tego można było starać się na uniwersytet. No ale ja wróciłam do Polski i też złożyłam papiery na dwóch uczelniach, bo już w '47 roku nie można było składać żadnych odpisów, tylko oryginały matur. Ponieważ je miałam, to z tego chciałam skorzystać. Złożyłam w Warszawie i w Gdańsku, bo w Gdańsku była w tedy moja Maśka [Maria, siostra], kończyła szkołę pielęgniarską w Gdańsku i się okazało, że się nie dostałam ani tu, ani tu, no ale w Gdańsku byłam na tak zwanej liście zapasowej, bo takie były zawsze na każdym uniwersytecie. Zaczęłam zajęcia i któregoś pięknego dnia wezwała mnie pani sekretarka do dziekanatu i powiedziała „Proszę pani, otwierają w Łodzi nowy wydział lekarski i przyjmują wszystkich tych, którzy są na listach zapasowych na innych uczelniach”, ale powiedziała mi tylko połowę tego, co powinna mi powiedzieć. Ja pojechałam do Łodzi, naturalnie było mi to bliżej znacznie niż z Gdańska i chodziłam na zajęcia i przed Bożym Narodzeniem przyszła lista z ministerstwa i nagle się okazało, że mnie tam nie ma, bo pani sekretarka nie powiedziała mi, że trzeba pojechać do ministerstwa i wpisać się na listę. W ten sposób straciłam rok i wobec tego, że miałam zdany egzamin na studia, poszłam na wydział matematyczno-przyrodniczy i zrobiłam rok na biologii. W następnym roku zdawałam znowu egzamin od początku i tym razem mi się udało, zaczęłam studia w '48 roku i skończyłam w '53, a na piąty rok...na czwartym roku właściwie wyszłam za mąż i w związku z tym, że mąż dostał nakaz pracy do Szczecina ja się na ostatni piąty rok przeniosłam z Łodzi do Szczecina i tu skończyłam studia. Tu, zupełnie nie mając świadomości, że coś takiego ma miejsce, trafiłam na swojego komendanta szpitala, na swojego szefa sanitarnego z okresu powstania i w związku z tym udało mi się załatwić asystenturę na pediatrii, na której przepracowałam lat 40 i odeszłam w '95 roku na emeryturę. I „finis coronat opus”...

Dziękuję bardzo.

Wywiad został nagrany,

zostanie udostępniony również w wersji wideo.

Chciałbym w ten sposób ocalić od zapomnienia czasy Powstania i tę część historii, którą tworzyła jedna z moich Babć.

Rozmowę przeprowadził dla was Marcin Kotwica, uczeń klasy 2c (2022/23).

Redakcja pod kierownictwem pani Agaty Sosnowskiej.

Kalendarium Powstania Warszawskiego



1 sierpnia 1944 r. na mocy decyzji Dowódcy AK gen. Tadeusza Komorowskiego „Bora” w Warszawie wybuchło powstanie. Przez 63 dni prowadzono z wojskami niemieckimi heroiczną i osamotnioną walkę, której celem była niepodległa Polska, wolna od niemieckiej okupacji i dominacji sowieckiej.

31 lipca

- Dowódca Armii Krajowej gen. Tadeusz Komorowski "Bór" wydał dowódcy Okręgu AK Warszawa-Miasto płk. Antoniemu Chruścielowi "Monterowi" rozkaz o rozpoczęciu 1 sierpnia 1944 r. o godz. 17.00 zbrojnej walki z Niemcami w Warszawie.

1 sierpnia

- O godz. 17.00 (godzina „W”) wybuchło Powstanie Warszawskie. Do pierwszych walk z Niemcami doszło na Żoliborzu już ok. godz. 14.00; na Woli i w Śródmieściu Północ – ok. 16.00.

- „Polacy! Od dawna oczekiwana godzina wybiła. Oddziały Armii Krajowej walczą z najeźdźcą niemieckim we wszystkich punktach Okręgu Stołecznego” – napisano w pierwszej powstańczej odezwie, rozklejonej na ulicach stolicy.

- Siły Armii Krajowej liczyły 40-45 tys. żołnierzy, zorganizowanych w ośmiu obwodach podległych Komendzie Okręgu Warszawskiego AK (Śródmieście, Żoliborz, Wola, Ochota, Mokotów, Praga, Powiat i Okęcie) oraz w oddziałach wydzielonych. Powstańcy dysponowali ok. 2,5 tys. pistoletów, 1475 karabinami, 420 pistoletami maszynowymi, 94 ręcznymi karabinami maszynowymi, 20 ciężkich karabinami maszynowymi.

- Powstańcy zdobyli hotel „Victoria” przy ul. Jasnej – miejsce to wybrano następnie na kwatery płk. Chruściela „Montera”.

- Żołnierze AK opanowali gmach Towarzystwa Ubezpieczeń „Prudential” (najwyższy wówczas budynek w Warszawie – 68 m wysokości) przy Placu Napoleona (obecnie Plac Powstańców Warszawy); na jego dachu zawieszono polską flagę.

- Do polskiej niewoli trafił mjr Max Dirske, najwyższy stopniem niemiecki oficer przetrzymywany przez powstańców.

- W reakcji na wybuch powstania w Warszawie Reichsfuehrer SS Heinrich Himmler powiedział: „Każdego mieszkańca należy zabić, nie wolno brać żadnych jeńców. Warszawa ma być zrównana z ziemią i w ten sposób ma być stworzony zastraszający przykład dla całej Europy”.

[>>więcej](#)



[>>zobacz](#)



OEZJA

Elegia o ... [chłopcu polskim]

Oddzielili cię, syneczku, od snów,

co jak motyl drżą,

haftowali ci, syneczku,

smutne oczy rudą krwią,

malowali krajobrazy w żółte ściegi pożóg,

wyszywali wisielcami drzew płynące morze.

Wyuczyl cię, syneczku, ziemi twej na pamięć,

gdyś jej ścieżki powycinał żelaznymi łzami.

Odchowali cię w ciemności,

odkarmili bochnem trwóg,

przemierzyłeś po omacku

najwstydlwsze z ludzkich dróg.

I wyszedłeś, jasny synku,

z czarną bronią w noc,

i poczułeś, jak się jeży w dźwięku minut - zło.

Zanim padłeś,

jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką.

Czy to była kula, synku, czy to serce pękło?

K.K. Baczyński 20 III 1944 r.


nie/dziś
niecodzienna gazetka szkolna

ZSO 7 w Szczecinie ul. Uniaśławy 26, 71-413, Szczecin

Redakcja: Marcin Kotwica
Ag.Ma.

Kontakt z redakcją: www.13lo.szczecin.pl
Opieka: nauczyciele ZSO nr 7

nie/dziś >>poleca <http://13lo.szczecin.pl/zdzis/niedzis>